





NAUKI HISTORYCZNE NA UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM W II POŁOWIE XX WIEKU

Z Henrykiem Samsonowiczem, historykiem,
rozmawia Piotr M. Majewski

Piotr M. Majewski: Panie Profesorze, aby ocenić dorobek nauk historycznych na Uniwersytecie, musimy zacząć naszą rozmowę od II wojny światowej i jej skutków. Jaki wpływ miała ona na kondycję tej części naszej humanistyki?

Henryk Samsonowicz: Przede wszystkim przyniosła bardzo poważne straty. Straty nie tylko materialne, ale przede wszystkim ludzkie, gdyż wielu wybitnych historyków pracujących wcześniej na Uniwersytecie zginęło lub zostało zamordowanych. Wystarczy przypomnieć nazwiska Marcellego Handelsmana czy Zdzisława Zmigrydera-Konopki. Pociągnęło to za sobą konieczność uzupełnienia kadr naukowych, których jednak po wojnie w kraju było w ogóle zbyt mało. Stąd też wielu historyków pracujących na Uniwersytecie pełniło jednocześnie różne funkcje państwowe albo pracowało w urzędach. Trudno sobie np. wyobrazić reaktywowanie Instytutu Historycznego bez współudziału prof. Adama Stebelskiego

z Archiwum Głównego Akt Dawnych, prof. Izabeli Biezuńskiej-Małowistowej czy prof. Stanisława Arnolda, którzy trafili tu z ówczesnego Ministerstwa Oświaty. Część z tych osób prowadziła zajęcia trochę na zasadzie prac zleconych, nie będąc formalnie zatrudniona w Instytucie Historycznym, m.in. właśnie Arnold, który wykładał historię gospodarczą Polski. W ten sposób, siłą rzeczy, doszło do spotkania ludzi z pogranicza rozmaitych światów nauki. Nie było to zresztą specyfiką wyłącznie historii, lecz dotyczyło także archeologii, archiwistyki czy muzykologii.

PMM: Czyli dziedziny, które też interesują nas w kontekście dorobku nauk historycznych na Uniwersytecie.

HS: Właśnie. Docieramy tu do bardzo ciekawego paradoksu. Już przed wojną Instytut Historyczny był środowiskiem intelektualnie otwartym, ale jednak nie do tego stopnia jak po 1945 roku. W porównaniu z tym, co było wcześniej, nastąpiło bowiem wyraźne odejście od bardzo wąskiego traktowania przedmiotu badań. Zjawisko to miało dwa wymiary. Po pierwsze, jak już powiedziałem, do środowiska dołączyły osoby mające inne kompetencje warsztatowe niż tradycyjni historycy, co zaowocowało zwrotem ku interdyscyplinarności. Po drugie, zaczęto podejmować tematy szerokie, wymagające takiego ujęcia. Najlepszy tego przykład stanowią badania nad początkami państwa polskiego, których inicjatorem i kierownikiem był Aleksander Gieysztor. Projekt ten okazał się wielkim osiągnięciem w dużej mierze dlatego, iż skupiał przedstawicieli różnych dziedzin nauki, częściowo zresztą spoza Uniwersytetu. Przede wszystkim do historyków dołączyli specjaliści od archeologii Polski i powszechnej. W zespole, który stworzył Aleksander Gieysztor, znaleźli się znani przedwojenni uczeni, jak chociażby Kazimierz Majewski, zajmujący się wcześniej archeologią świata antycznego, albo Zdzisław Rajewski, jeden z odkrywców Biskupina. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, analizy początków polskiej państwowości nie zawężano bowiem do granic naszego kraju, lecz rozpatrywano ją na znacznie szerszym tle. Co równie istotne, nie była to historia w tym bardzo wąskim ujęciu dziejów politycznych, czy nawet dziejów związanych z określonym typem źródeł, ale właśnie ujęcie interdyscyplinarne, wykorzystujące najrozmaitsze metody i sposoby badania przeszłości.

PMM: Mówiąc o kondycji nauk historycznych po II wojnie światowej, nie sposób jednak pominąć ograniczeń, jakie wymuszała sytuacja polityczna. W jakim stopniu wpływała ona na możliwości badań, biorąc pod uwagę niemal całkowite zamknięcie granic w czasach stalinizmu, czy też



1. Henryk Samsonowicz

gorset ideologiczny, który praktycznie krępował badaczy do 1989 roku?

HS: Sytuacja była pod tym względem różna w różnych latach. Bezpośrednio po 1945 roku, kiedy odradzał się Uniwersytet, siłą rzeczy dominowali na nim wciąż badacze ukształtowani w latach przedwojennych, często mający za sobą studia na zagranicznych uczelniach, oraz ich uczniowie kształcący się na uniwersytecie podziemnym podczas okupacji. Sam uczęszczałem na ćwiczenia prowadzone przez Jerzego Michalskiego, Krzysztofa Dunin-Wąsowicza czy Andrzeja Wyczańskiego. Kontakty z Zachodem były stopniowo ograniczane, ale do końca lat 40. moi starsi koledzy wyjeżdżali jeszcze za granicę. Na przykład Andrzej Wyczański, który przez pewien czas pełnił w Instytucie Historycznym funkcję adiunkta, czyli był kimś w rodzaju dzisiejszego wicedyrektora, mógł wy-

jechać do Francji na kwerendę na potrzeby rozprawy doktorskiej. Kontakty międzynarodowe utrzymywali też Gieysztor, Marian Małowist i powojenny dyrektor Instytutu Tadeusz Manteuffel. Pamiętam, jak na prośbę tego ostatniego wyjeżdżałem jako student na lotnisko, żeby przywitać profesorów z Norwegii, Francji czy Wielkiej Brytanii. Ów okres względnie dużej swobody skończył się ostatecznie w 1949 roku i aż do 1954 roku na Uniwersytecie panował stalinizm ze wszystkimi swoimi negatywnymi konsekwencjami. Ale już w 1955 roku w powietrzu wyczuwalna była odwilż. Ostrożnie wznawiano kontakty z innymi krajami. Mój pierwszy wyjazd za granicę, bardzo daleką, jak się wtedy wydawało, bo aż do NRD, miał miejsce na początku 1956 roku. Coś się już wtedy zaczynało dziać w naukach humanistycznych.

PMM: Wyjazdy do państw socjalistycznych były jednak łatwiejsze niż na Zachód. A jak wyglądały w latach stalinizmu kontakty z nauką radziecką i czy jej przedstawiciele wywierali wpływ na polskie badania historyczne?

HS: Na Uniwersytecie bywał Boris Grekow, bardzo wybitny znawca wczesnośredniowiecznego państwa ruskiego, a także Evgenij Kosminski z ówczesnego Leningradu, który zaliczał się do rosyjskiej elity naukowej jeszcze przed rewolucją bolszewicką. Kontakty z nimi były niewątpliwie wartościowe dla polskich historyków ze względu na ich ogromną wiedzę. Z drugiej strony w latach stalinowskich uczeni radzieccy występowali niekiedy w roli strażników ideologicznego kanonu. Przykładem może być ich udział w słynnej Pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich, która odbyła się na przełomie lat 1951/1952 w Otwocku. Brałem w niej udział, choć potem się rozchorowałem i nie była to bynajmniej z mojej strony demonstracja polityczna. Opowiadało anegdotę, iż kiedy jeden z polskich badaczy (nie będę tu wymieniał nazwiska), podsumowując dyskusję na temat folwarku pańszczyźnianego, stwierdził, „że był on tworem jak na swoje czasy postępowym”, poczuł, że pod stołem coś go trąca w nogę. Obok siedział Grekow, więc Polak szybko dodał „oczywiście były też i błędy”, a po kolejnym potrąceniu skonkludował: „Tak więc można powiedzieć, że folwark był zjawiskiem zdecydowanie wstecznym”. Dopiero wtedy miało się okazać, że pod stołem przechadzał się kot, który ocierał się o nogi prelegenta. No, ale ta ostatnia teza została zapisana i folwark pańszczyźniany stał się, skądinąd może i słusznie, synonimem zacofania społecznego, co aż do końca istnienia PRL musiał przyswoić sobie każdy uczeń i student.

Jednak poważnie mówiąc – choć może ja po prostu źle pamiętam – ani jako student, ani młody pracownik akademicki w Instytucie Historycznym nie doświadczałem żadnych ingerencji w moją pracę naukową. Owszem, trzeba było gdzieś w przypisach dać odwołanie do Lenina, a jeśli akurat to było możliwe, na przykład w językoznawstwie, także do Stalina, ale generalnie rzecz biorąc, można było dosyć dowolnie interpretować źródła, które podsuwali nam nasi mistrzowie. Uciążliwe były natomiast tak zwane repetytoria, podczas których przepytywano studentów z wiedzy o marksizmie, leninizmie i aktualnej sytuacji politycznej, co było doskonałym sposobem kontrolowania postaw i indoktrynacji opartej na konformizmie. Niektórzy wykładowcy nie dopuszczali też interpretacji wykraczających poza paradygmat marksistowski. Pamiętam jak pewna pani profesor skrytykowała ostro Gieysztorą, któremu zarzuciła, iż w referacie o początkach państwa polskiego nie uwzględnił roli walki klas. No, ale jakoś przetrwaliśmy lata stalinizmu, a później ów nacisk ideologiczny ogromnie zelżał. Zresztą, nawet w pierwszej połowie lat 50. był on nierówny. Na przykład kierownictwo bratniego Instytutu Muzykologii należało do najbardziej upartyjnionych na Uniwersytecie, lecz skutków tego nie dało się ani zauważyć, ani wysłuchać.



2. Piotr M. Majewski

PMM: Można by jednak powiedzieć, Panie Profesorze, że nie tak łatwo było narzucić marksistowską wykładnię w muzykologii. Trochę łatwiej zapewne w archeologii czy w badaniach nad początkami państwa polskiego, a już zupełnie konkretne oczekiwania władze komunistyczne miały w przypadku interpretacji XIX wieku albo dziejów najnowszych.

HS: Oczywiście, dlatego przez cały zresztą okres istnienia PRL zakres wolności badawczej historyków malał wraz z dystansem, jaki dzielił przedmiot ich studiów od współczesności. Aż do 1989 roku pewne prace po prostu nie mogły ukazać się normalnie drukiem. Kiedy na przykład Benedykt Zientara napisał książkę *Despotyzm i tradycje w dawnej historii Rosji*, w której pośrednio odnosił się do tego, co działo się *hic et nunc* w Związku Radzieckim, jedyną szansą publikacji

był funkcjonujący już w latach 80. tzw. drugi obieg, czyli wydawnictwa podziemne. Chodzi jednak o to, aby unikać zbyt daleko idących uproszczeń. Proszę zwrócić uwagę, że nawet w czasach stalinowskich w naukach historycznych na UW przetrwali renomowani uczeni przedwojenni. Jednym z najważniejszych po wojnie autorytetów w zakresie archeologii wczesnośredniowiecznej był na przykład prof. Włodzimierz Antoniewicz, rektor Uniwersytetu w latach 1936–1939, o którym powszechnie wiadomo, iż utrzymywał bardzo dobre stosunki z władzami sanacyjnymi. Co więcej, za jego kadencji wprowadzono na uczelni niechlubne getto ławkowe, a Niemcy wykorzystywali podczas okupacji jego ustalenia dotyczące kultury Gotów (notabene niewolne od metodologicznych błędów) na potwierdzenie odwiecznie germańskiego charakteru naszych ziem. Mimo tych rys w życiorysie, Antoniewicz mógł pracować badawczo i dydaktycznie. Cieszył się zresztą dużym poważaniem środowiska i sympatią tych, którzy przychodzili na jego zajęcia. Sytuacja taka była nie do pomyślenia w żadnym innym państwie komunistycznym.

PMM: To chyba odpowiedni moment, aby zapytać, jak rozwijały się nauki historyczne po stalinizmie?

HS: Na pewno bardzo intensywnie i wielostronnie. Pod koniec lat 50. na Uniwersytecie Warszawskim nastąpił prawdziwy rozkwit badań historycznych, który trwał, w moim przekonaniu, niemal do końca lat 70. Wiązało się to również z możliwością odnowienia kontaktów z Zachodem. Chętnie nas zapraszano. Byliśmy tam pewną atrakcją jako przybysze zza żelaznej kurtyny. No a my chętnie dawaliśmy się zapraszać. Część kolegów nadal zajmowała się rzeczywiście tylko i wyłącznie dziejami Polski i to w ujęciu niewykraczającym przeważnie poza Odrę i Bug. (Było to zawsze dość umowne, biorąc pod uwagę chociażby konieczność uwzględnienia roli Grodów Czerwieńskich w studiach nad początkami państwa Polskiego). Równocześnie niezwykle rozwinęły się jednak badania dotyczące historii powszechnej i studia porównawcze. Muszę powiedzieć, że było to w dużej mierze zasługą mojego mistrza Mariana Małowista, który już przed wybuchem wojny zajmował się koloniami genueńskimi na Krymie. Z czasem jego zainteresowania badawcze objęły także właściwie całą średniowieczną i wczesnonowożytną Europę Północną: Flandrię, Niderlandy, północne Niemcy i Skandynawię. Do tego dochodziła jeszcze Afryka przedkolonialna i państwo Tamerlana. Z kolei Tadeusz Manteuffel prowadził wykłady poświęcone monarchii Karola Wielkiego. Nie sposób też pominąć w tym zestawieniu Witolda Kuli, który co prawda tylko przejściowo pracował na UW, lecz wywarł wielki wpływ na prowadzone tu badania. Jako światowej sławy historyk dziejów gospodarczych miał on zupełnie wyjątkową pozycję w polskiej nauce. Przewodniczył Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Historii Gospodarczej, był długoletnim wiceprzewodniczącym Międzynarodowej Komisji Metrologii Historii. W swoich syntetycznych pracach *Miary i ludzie* (Warszawa 1970) oraz *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu* (Warszawa 1962) wykraczał oczywiście poza perspektywę narodową.

PMM: Wytyczone wówczas kierunki badań kontynuowali później uczniowie.

HS: Tak, można mówić wręcz o kilku szkołach historycznych. Na pewno jedną z nich stanowili uczniowie i współpracownicy Aleksandra Gieysztora, którzy badali początki państwa polskiego. Była to cała rzesza historyków i archeologów, zajmujących się najwcześniejszą epoką naszych dziejów. Szkoła ta funkcjonuje w sposób bardzo twórczy do dzisiaj, jej tradycje kontynuuje kolejne pokolenie znanych badaczy.

Wywodzą się z niej na przykład Jan Tyszkiewicz oraz, częściowo, Jacek Banaszkiewicz, który do dziś pozostaje wierny jej założeniom metodologicznym, a także Roman Michałowski, ostatnio skoncentrowany badawczo na wczesnym średniowieczu. Uczniem Gieysztora był także Karol Modzelewski. Jak powszechnie wiadomo, ze względu na swoją działalność opozycyjną w latach 60. dwukrotnie trafił on do więzienia, gdzie jednak starał się kontynuować pracę naukową. Gieysztor przywoził mu na widzenia rozmaite materiały i książki, a on na ich podstawie napisał później *Organizację gospodarczą państwa wczesnopiastowskiego X-XIII wiek* (Wrocław 1975). Wyjątkowo pozytywnie świadczy to o determinacji i możliwościach intelektualnych Modzelewskiego. Dziedzictwem prowadzonych przez Gieysztora badań nad początkami państwa polskiego był też spektakularny rozwój archeologii, której rola, jako nauki pomocniczej historii, ogromnie wzrosła. Dziś dostarcza nam ona nowych źródeł i pozwala na interpretacje dotychczas nieosiągalne. Badania DNA oraz badania dendrologiczne otwierają przed historykami zupełnie nowe perspektywy, przynosząc nieprawdopodobnie interesujące rezultaty.

Druga ze szkół związana była z postacią Mariana Małowista, który wychował całą grupę wybitnych uczniów. Prace Benedykta Zientary o początkach narodów europejskich czy Antoniego Mączaka o zjawisku klientelizmu weszły na trwałe do dorobku historiografii europejskiej. Badania Mączaka kontynuowali jego uczniowie: Wojciech Tygielski, który zrekonstruował klientelę polityczną kanclerza Jana Zamoyskiego, a następnie skoncentrował swoją uwagę na zjawisku włoskich wpływów w Rzeczypospolitej, Dariusz Kołodziejczyk – interesujący się także historią powszechną, znawca relacji polsko-tureckich, którego można też uznać za ostatniego wychowanka Małowista, Michał Kopczyński – autor ważnych prac z zakresu nowożytnej historii społecznej oraz demografii, a także Igor Kąkolewski, znawca dziejów Niemiec. Z kręgiem Małowista związani byli też badacze funkcjonujący później na pograniczu historii i innych dziedzin humanistyki. Mam na myśli na przykład Janusza Tazbira, który od czasów szkolnych, kiedy go poznałem, był niezmiennie zwolennikiem badań nad dziejami kultury. Regularnie uczęszczał na seminarium Małowista. Profesor zwracał się do niego z sympatią, ale i lekką ironią: „i cóż nam powie nasz historyk kultury?”.

PMM: Na ile w przypadku Mariana Małowista i jego żony Izabeli Biezuńskiej-Małowistowej, która z nim współpracowała, mamy do czynienia z planowym kształtowaniem i ukierunkowywaniem kolejnych pokoleń historyków?

HS: Oboje wkładali wiele czasu i energii w pracę ze swoimi seminarzystami, niewątpliwie kosztem własnych badań. Z seminarium starożytniczego stworzonego przez Iżę Biezuńską wyszli badacze tak nieprzeciętni, a zarazem różni, jak Ewa Wipszycka, Benedetto Bravo, Włodzimierz Lengauer, Adam Ziółkowski czy Ryszard Kulesza. Małowist pozostawił po sobie bardzo ważne, lecz stosunkowo nieliczne prace, w których niejako zainicjował rozmaite kierunki badań, pozostawiając ich rozwijanie uczniom. Antoni Mączak i ja zajmowaliśmy się później na przykład dziejami basenu Morza Bałtyckiego, Bronisław Nowak i Michał Tymowski historią Afryki, a Jan Kieniewicz – Azji. Były to działania bardzo przemyślane i systematyczne. Pamiętam, że gdy jako początkujący asystent byłem zajęty przygotowaniem pracy o gospodarce folwarcznej, Małowist wezwał mnie i oznajmił: „będziesz pisał o rzemiośle wiejskim w Polsce nowożytnej”. W tym samym czasie Antoni Mączak dostał jako temat sukiennictwo, a Benedykt Zientara hutnictwo. Maria Bogucka miała pisać o rzemiośle w Gdańsku, który był największym ośrodkiem produkcyjnym i handlowym Rzeczypospolitej. Anna Żaboklicka (później Wąsowiczowa) zajęła się z kolei Nowym Sączem. Poszczególne kierunki badawcze, które wymyślał Małowist, były pozornie niekiedy dość odległe od siebie, ale zawsze układały się w pewną większą całość. Jego uczniowie często zresztą później ze sobą współpracowali. Michał Tymowski był na przykład głównym redaktorem *Historii Afryki do początku XIX wieku* (Wrocław 1996), ale tom ten został przygotowany przez cały zespół badawczy, w dużym stopniu wychowany przez Mariana Małowista.

PMM: Czy w przypadku badań historycznych, które prowadzone były wówczas na Uniwersytecie – w kręgu Małowista i nie tylko – możemy mówić o jakichś wspólnych podstawach metodologicznych?

HS: Dominowała niewątpliwie koncepcja marksistowska, wychodząca od analizy podziału środków produkcji. Stąd tak duże zainteresowanie zjawiskami z zakresu historii gospodarczej. Dość szybko jednak, bo już od końca lat 50., tradycyjna historiografia marksistowska zaczęła u nas ewoluować w stronę koncepcji reprezentowanej przez francuską szkołę „Annales” i środowisko skupione wokół Fernanda Braudela. Byli to przeważnie historycy francuscy, rzadziej badacze z innych krajów, jak np. Portugalczyk José Gentil Da Silva. Wywarli oni bardzo duży wpływ na kierunek badań historycznych na Uniwersytecie. Szkoła „Annales” obficie czerpała z dorobku historiografii marksistowskiej, lecz nie trzymała się sztywno jej kanonów interpretacyjnych. Z pewnością była też

jednak bardzo odległa od historiografii tradycyjnej. Uprawiała za to coś, co można by określić jako historię globalną, jakkolwiek trudno byłoby precyzyjnie zdefiniować to pojęcie. Braudel powiedział kiedyś, że przez pryzmat ziarnka ryżu można poznawać dzieje powszechne. Podobnie przez analizę poszczególnych włości, wiosek czy miasteczek można badać sytuację całych państw albo regionów. Oczywiście w tym celu trzeba rozumieć i umieć opisać związki pomiędzy gospodarką, polityką, życiem społecznym, kulturą, a nawet mentalnością. Owo szerokie podejście do historii postulowane przez szkołę „Annales” w latach 60., stało się niezwykle popularne zwłaszcza, choć nie tylko, wśród młodszego pokolenia badaczy tutaj, w Instytucie Historycznym.

PMM: Którzy z polskich historyków byli najsilniej związani ze szkołą „Annales”?

HS: Blisko współpracował z nią Witold Kula. Był on, jak już mówiłem, bardzo wybitnym uczonym i jego prace spotkały się z dużym zainteresowaniem m.in. w środowisku „Annales”. Jego książka *Problemy i metody historii gospodarczej* (Warszawa 1963) stanowi zresztą fundament współczesnej wiedzy o tym zagadnieniu. Trudno też nie wymienić Bronisława Geremka, który wyszedł ze szkoły Małowista i później był bardzo ściśle związany ze szkołą „Annales”. Zajmował się zresztą problematyką średniowiecznego Paryża, której dotyczyły jego rozprawa doktorska i habilitacyjna. Miał on ogromne zasługi dla polskiej historiografii. Wykształcił wielu uczniów, wśród nich m.in. Halinę Manikowską, która kontynuuje tradycję badań nad historią powszechną średniowiecza.

PMM: Mówimy jak dotąd głównie o dorobku historiografii dotyczącej średniowiecza i czasów nowożytnych. A jak wyglądał on w przypadku innych epok?

HS: Zacząć należy od tego, że 20-lecie międzywojenne, a tym bardziej II wojna światowa, dopiero w latach 60. powoli zaczęły stawać się całkowicie pełnoprawnym obszarem badań historycznych, nie tylko ze względu na ograniczenia polityczne, ale przede wszystkim dlatego, że upłynęło od nich jeszcze wtedy zbyt mało czasu. Kiedy zdobywałem pierwsze ostrogi naukowe w Instytucie Historycznym, za historię najbliższą współczesności uważano XIX wiek i był on – w przeciwieństwie do czasów dzisiejszych – epoką, która cieszyła się dużym zainteresowaniem badaczy. Wśród nich wymienić trzeba przede wszystkim

prof. Stefana Kieniewicza. Jego badania koncentrowały się początkowo na Wiośnie Ludów, a następnie na powstaniu styczniowym, którego obszerną monografię opublikował w 1972 roku. Także on wychował wielu uczniów, zajmujących się później XIX wiekiem, m.in. Barbarę Grochulską, Jerzego Skowronka czy Andrzeja Szwarca. Innym wybitnym historykiem późnych czasów nowożytnych był Andrzej Zahorski, który specjalizował się z kolei w dziejach Polski stanisławowskiej i w epoce napoleońskiej. Brał on bardzo aktywny udział w polemikach toczonych wokół postaci Stanisława Augusta, broniąc dorobku tego władcy, mimo jego zależności od carycy Katarzyny II. Wśród przedstawicieli tego pokolenia dziewiętnastowieczników wymienić należy także Rafała Gerbera, którego uczniowie częściowo przesuwali już jednak środek ciężkości swoich badań w stronę wieku XX.

PMM: Rafał Gerber należał do historyków bliskich władzom komunistycznym, podobnie jak dwaj inni profesorowie zajmujący się XIX i XX wiekiem – Ludwik Bazylow i Henryk Jabłoński, który był czynnym politykiem i wysokim dygnitarzem PZPR. Czy dowodzi to szczególnej kontroli ówczesnego państwa nad badaniami w zakresie historii najnowszej?

HS: Dzieje najnowsze zwykle interesują rządzących bardziej niż inne epoki, zwłaszcza w systemach niedemokratycznych, gdzie często stają się obiektem instrumentalizacji politycznej i manipulacji. Nie sądzę jednak, aby wspomniani badacze stawiali sobie za cel kontrolowanie czy też indoktrynowanie swoich uczniów. Seminarium prowadzone przez Jabłońskiego (podobnie jak jego wykłady) cieszyło się dobrą opinią. Odbывało się czasami w Belwederze, gdzie Jabłoński urzędował jako przewodniczący Rady Państwa. Z seminarium tego wyszli wybitni dziś profesorowie, na przykład Andrzej Paczkowski, którego z pewnością trudno byłoby podejrzewać o sympatie komunistyczne. Także Bazylow był bardzo ciekawą postacią. Pierwotnie specjalizował się w problematyce węgierskiej, bardzo dobrze władał węgierskim. Często wpłatał w swoje wypowiedzi rozmaite wykrzykniki i wyrażenia w tym języku, których niestety nie zapamiętałem. Wywodził się ze szkoły lwowskiej, bardzo skądinąd zasłużonej. Co ciekawe, kiedy przeszedł na Uniwersytet Warszawski, praktycznie nie miał żadnego dorobku drukowanego, a potem nieomal co roku wydawał książki. Stworzył fundament wiedzy o Rosji i historii powszechnej XIX wieku. No i miał spore grono uczniów, które do niedawna jeszcze funkcjonowało u nas na uczelni.

PMM: Czyżby w historiografii XIX wieku dużo ważniejsze miejsce niż w przypadku wcześniejszych epok zajmowała historia polityczna?

HS: Niewątpliwie tak, choć nie można generalizować. Prace Stefana Kieniewicza wychodzą od bardzo solidnej analizy problemów gospodarczych. Prof. Anna Żarnowska zajmowała się sytuacją kobiet w XIX i XX wieku, a więc historią społeczną. Jej badania kontynuuje obecnie na Uniwersytecie prof. Andrzej Szwarc z grupą innych historyków i mają one wyraźnie interdyscyplinarny charakter. Z kolei Tomasz Kizwalter badał postawy XIX-wiecznych Polaków wobec modernizacji. Jego prace mogą stanowić wzorzec dla innych epok, przede wszystkim tych bliższych nam czasowo, ale myślę, że także bardziej odległych. Skupienie się na historii politycznej będzie chyba bardziej widoczne w przypadku dziejów XX wieku. Od lat 70. ważną postacią w tej dziedzinie był na Uniwersytecie Andrzej Garlicki, uczeń Henryka Jabłońskiego. W swoich pracach podejmował przede wszystkim kwestie dotyczące II Rzeczypospolitej. Ich zwieńczeniem stanowiła fundamentalna biografia Józefa Piłsudskiego, która ukazała się pod koniec lat 80. Badania nad Polską międzywojenną kontynuowali jego uczniowie, jak chociażby Tomasz Nałęcz czy Andrzej Chojnowski. Jerzy Kochanowski, kolejny z wypromowanych przez Garlickiego doktorów, którzy pozostali związani z Uniwersytetem, dość szybko poświęcił się natomiast badaniom dotyczącym II wojny światowej i okresu PRL. Ale musimy pamiętać, że w międzyczasie upadł w Polsce komunizm i zmieniła się perspektywa spojrzenia na dzieje najnowsze. W latach 90. II Rzeczpospolita stała się niejako zamkniętą epoką i stosunkowo szybko przestała pociągać historyków, którzy chętniej jako przedmiot badań wybierali PRL. Tendencja ta utrzymuje się zresztą do dzisiaj. Są też jednak historycy, w których polu zainteresowań pozostaje cały XX wiek. Przykładem może być Włodzimierz Borodziej, główny redaktor serii Polskich Dokumentów Dyplomatycznych oraz znawca dziejów krajów niemieckojęzycznych. Pan przecież również zajmuje się podobną tematyką?

PMM: Tak, chociaż w centrum moich zainteresowań znajdują się raczej najnowsze dzieje Czech czy też Czechosłowacji. A skoro mówimy o historii najnowszej, chciałbym zapytać, czy w przypadku tej epoki dałoby się wskazać jakąś wyraźną szkołę?

HS: Wymieniłbym tu prof. Marcina Kulę i jego uczniów. Zaczął on swoją karierę od badań społeczeństw Ameryki Południowej, a potem przerzucił się na dzieje PRL. Spod jego ręki, bo nie tylko spod jego

pióra, wyszły rzeczywiście bardzo interesujące książki, które były nagradzane w rozmaitych konkursach. Ich przykładem są prace Marcina Zaremby poświęcone nacjonalistycznej legitymizacji władzy w PRL oraz fenomenowi strachu panującego po II wojnie światowej. W przypadku tych i innych prac z zakresu historii najnowszej zatarciu ulega bardzo wyraźna dawniej granica między tym, czym zajmuje się socjologia, a badaniami przeszłości. I chyba dobrze, nawet jeżeli wywołuje to różne problemy metodologiczne, jak chociażby konieczność skonfrontowania się przez historyka z żyjącymi wciąż jeszcze świadkami epoki, z ich często subiektywnym obrazem albo z różnymi obrazami przeszłości. Dzięki temu mamy jednak postęp w nauce. Gdybyśmy wszyscy byli jednakowego zdania, to jak twierdzę, do tej pory byśmy siedzieli na drzewach. Historyk zresztą zawsze musi konfrontować się ze świadectwami epoki, doświadczamy tego przecież wszyscy podczas pracy ze źródłami.

PMM: W naszej rozmowie nie pojawiała się dotąd historia idei. Jaki był jej dorobek na Uniwersytecie?

HS: Ta dziedzina humanistyki uprawiana była i jest głównie nie w Instytucie Historycznym, lecz na Wydziale Filozofii i Socjologii. Ma ona inny warsztat i, jeśli można tak powiedzieć, odmienny rodowód naukowy niż badania historyczne. Jej czołowymi przedstawicielami byli na Uniwersytecie Bronisław Baczko oraz Zygmunt Bauman. Obaj oni, jak wiadomo, zostali zmuszeni do odejścia z uczelni i wyjazdu z kraju w efekcie antysemickiej nagonki w 1968 roku, więc trudno przypisywać ich późniejszy dorobek Uniwersytetowi. Ale kiedy mówimy o, nazwijmy to, pobocznych nurtach historii na naszej uczelni, musimy pamiętać o dorobku z zakresu dziejów państwa i prawa. Bez prac Juliusza Bardacha trudno byłoby wyobrazić sobie w ogóle rozwój nauk historycznych.

PMM: Wróćmy do tradycyjnej historii. Jak oceniałby Pan Profesor jej dzisiejszą kondycję na Uniwersytecie w porównaniu z latami wcześniejszymi?

HS: Nie ulega wątpliwości, że likwidacja cenzury ideologicznej przyniosła wielki postęp w całej humanistyce, nie tylko w badaniach historycznych. Nieuchronną konsekwencją rozwoju badań było jednak ich rozproszenie. Wraz z kolejnymi pokoleniami historyków pojawiło się wiele nowych tematów, które wcześniej albo były nieobecne, albo

występowały jedynie załączkowo. Rozwinęła się historia najnowsza, choć nie jest to wyłącznie zasługą Uniwersytetu Warszawskiego, a ponieważ nieuchronną koleją rzeczy. Wyraźnie słabszym zainteresowaniem niż dawniej cieszy się historia gospodarcza, dobrze ma się historia społeczna. Subiektywnie powiedziałbym jednak, że złoty wiek nauk historycznych przypadął na lata 60. i 70. Nastąpił wówczas niebywały skok, jeśli chodzi o szerokość zainteresowań badawczych i podstawy metodologiczne. Czy później odzyskanie samodzielności państwowej, odzyskanie odrębności cywilizacyjnej, przyniosło podobnie pozytywne rezultaty? Nie bardzo się czuję na siłach, żeby na to pytanie odpowiedzieć, ale przyznam się szczerze, że mam pewne wątpliwości.

PM: Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym zapytać Pana Profesora o pozycję Uniwersytetu Warszawskiego na tle innych ośrodków w kraju. Jaki był jego wkład w rozwój badań historycznych w Polsce między II wojną światową a czasami współczesnymi?

HS: Powiedziałbym ostrożnie, że na pewno był w tym okresie jednym z wiodących ośrodków obok Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, które też mogą poszczycić się bogatym dorobkiem w zakresie niektórych okresów historii Polski. Warto też zauważyć, że pod koniec lat 60. Uniwersytet Warszawski utworzył filię w Białymstoku, która później przekształciła się w odrębną uczelnię wyższą. Nasi uczeni pomagali także zorganizować Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Czasami trudno byłoby w związku z tym określić ich afiliację. Czy ja wiem, czy Adama Kerstena możemy uznać za przedstawiciela nauki warszawskiej czy tylko lubelskiej? Z kolei Jerzy Kłoczowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego utrzymywał ściśle kontakty z naszą uczelnią i niewątpliwie przyczynił się do rozwoju naszej historiografii. A jak zakwalifikować historyków warszawskich, którzy kształcili się i pracowali przez pewien czas na Uniwersytecie, a później, tak jak Bronisław Geremek, przenieśli się do Polskiej Akademii Nauk, utrzymując jednak stały kontakt ze swoją Alma Mater? Najlepiej byłoby więc chyba po prostu powiedzieć, że Uniwersytet Warszawski wniósł po II wojnie światowej bardzo duży wkład w rozwój nauk historycznych w Polsce, unikając jednak tworzenia sztucznych rankingów.

PM: Dziękuję Panu za rozmowę.

maj 2016 roku